

Józefa Nis z domu Kórek
Zabrze ul. Zeromskiego 12/16
41-800 Zabrze, Woj. Katowickie.

Konkurs wysiedlonych z „małych Ojczyz”

II/2200/P

Czytając ogłoszenie w gazecie, postanowiłam

Opisać w skrócie moje wysiedlenie w roku 1940 z trzeciej Beszy śląskiej. Za Polskość mojego Ojca który nie zgodził się być kolaborantem i wraz z całą rodziną iść na zatrzymanie, bo dostał pamiętelną wysolki ch. do Oświęcimia. Żyliśmy w góralskiej wiosce Kamiesznicę Pow. Żywiec, Woj. Krakowskie. Nom. 492. Chie

As dzieci było sześcioro, żyliśmy z gospodarstwa rolnego z morgów ziemi pamiętam skromnie, ale wesoło było w szkole, ja druga z kolei rodzeństwa - chodziłam do klasy trzeciej podstawowej, najstarszy Brat Tomek do 7mej. uczyliśmy się wzorowo, pamiętam nazwiska nauczycieli. kier. Cembala - szymon, dwie siostry nauczycielki Stefania Maria i Zofia z Krakowa i matka Jani nazwisko nie pamiętam. Ojciec woził koniem nauczycieli oraz -
kiszki do szkoły z dółki miasteczka oddalonego 7km od Kamiesznicy.
cz. nagle wybuchła wojna 1939r. gdy Niemcy utworzyli trzecią Przesze w

W naszym Hoj. kto się podpisał za feldjoczera to został i pracował u Balerów
kto nie był wysiedlony na zatracenie, Ojciec powiedział że woli zginąć
jako Polak Patriota niż zostać Niemcem. Kiedy zaczęło się to najgorsze co
mogło być, gdy ksiądz ogłosił na kazaniu, to zamiast pieśni pamiętam
był głośny szloch ludzi, wstawach (gdzie my o Matko a gdzie pydzimy i
gdzie ratunku szukać będziemy) Kiedy czekaaliśmy z pakowaniem, 20 kg paczki
można było zabrać, do rosti a matę dzieci nie, moja siostrzyzka Wanda
miała roczek, więc mama nie mogła mieć paczki, bo dziecko na relak.
Tata i starszy brat zabrali paczki z żywnością i odzieżą, a resztę Rodzeństwa
tylko woreczki z sucharami które mama piekła, i na szyję tabliczkę z adre-
sem. I tak czekaaliśmy bez spania na ten straszny dzień, zimą 1 lutego mroź
stogi, nocą przyszli żołnierze Niemiec i prowadzili nas kilka km. na
miejsce gdzie był spis i czekały transporty. Później tylko pamiętam jak pchali
nas i krzyżeli, swoje-rójne Jahnische, smele, ja to rozumiałam, i krzyżane-
tam swoje-rójne Dojcz, jeden kopnął mnie i byłby gotów za te słowa
zdeptać, lecz drugi obronił, bo umiałam trochę po niemiecku, uszyłam się na
leżki w szkole 1 godz. co dzień obowiązkowo, jakieś dwa miesiące przed wysie-
dleniem, i gdybym się dalej uczyła to napewno ten język bym umiała, bo
nawet w szkole miałam oceny zer gutt, ale mało pamiętam, trochę wierszyki

utkaliły mi w pamięci.

Dalszy ciąg wysiedlenia. Wzięli nas w bydlegich wagonach po całej Polsce, przemierzających do szpiku kości, dzieci kłęcząc, ogrzewały nogi własnymi rękami gołymi, bo spodni nie było. Z płaczem ledwie żywe posłity nas czekające na nas w Trzebini siostry zakonne z gorącym mlekiem, pamiętam jaki tłok był bo każdy chciał dostać mleka dla dzieci, lecz nie starczyło dla wszystkich, płakaliśmy, chcieli do domu bo tam zostały całe dobytki, pełne obory trzody i cały majątek. Nikt nie wierzy, kto tego nie doznał i przeżył osobiście. Nim nas dowieźli na stałe pięcioletnie miejsce do starego pałacu w Kępczy dolnej, to podwoźce byliśmy rucani kilka razy po dziesiątki osób w jednym gołym pokoju na słomie w starych budynkach. i na reszcie w starym pałacu Zofii Kysockiej Starej Pani zamieszkałej z Synem Pawłem w nowym drugim dworze wraz ze służbą. Ta Pani dziadziuszka była litościwa Polką i postawiła nam gorącą zupę i słome na podłogę bo okna były bez szyb a mroz srogi, tam mieszkali już wysiedleni z Pomarańskiego, kilka rodzin, np następny pokój obok mieszkali Państwo Legielowie, nas dwie Rodz 16 osób w jednym pokoju pustym na słomie, puki nie dostali od księży Polaków z kopca, parę tuzek, skrzynię ze świec na ubranie i szafki na żywność. Dzięki nim jakoś się żyło po ludzku. chłodziarzy nie pracowali we dworze za marne grosze, życie było ciężkie.

Kobiety całymi nocami przędły i robiły na drutach żeby przetrwać z dziećmi
pracowały w polu za miarę zboża lub ziemniaków. Głód nam dokuczał więc
móściłiśmy iść na służbę o. nie do szkoły, ze szkoły nie wyżyje mówił tato, po prośbie
też nie, tylko starzy szli zebrać. Na służbie byłam 5 lat, za marne życie i odzież.
pracowałam ponad siły mając 11 lat, nie można opisać wszystkiego, prałam dożyła
pojeść i wypaść się. Po straszonym honcie gdzie był kryzowy obok pola petno
trupów i drzew zmiazdżonych, myśmy w piwnicach przżyli rudem. Po zakońce-
niu wojny w 45r. w moją karku wracał na swoje, powrót był mozolny, pociągi nie
szły, dotarliśmy z meka domu nie było. Sąsiedzi przyjął nas do komory, na
stanie jakos my przżyli 6 tygodni, nie miał miejsca bo miał 1 pokój i ściere.
pracowaliśmy ciężko kopiąc ziemię orkę. Później zgodzili się wyjechać na Za-
chód na ziemię odzyskane, byli tam jeszcze Niemcy. Osiedlili nas Hoj Opolskie
ziemi było dużo ale maszyny spalone po wojnie, robiliśmy rekami, Lymann.
miał dzieci małe, żona zmarła, mieszkaliśmy razem biedni. Później wyjechali bo
musieli na Zachód. w Roku 47 ożenili mnie Rodzice za robotnika, ponieważ
nie miał kto robić w polu bo Bracia byli w Hojsku. Po kilku latach dżaz zrobił
kurs i pracował w kolchozie Traktorysta - kombajner, i ja też w polu i obok.
Potem 65r. Wyjechali do Zabrze, bo dzieci chciały się uczyć, a w Grodkowie nie mogły.
Pracowałam z mężem ciężko fizycznie zdrowie straciłam, teraz mam rentę drugą, 1 gr.
i dżaz zmarł, jest mi ciężko, bo opłaty drogie mam 65 lat. z Powazaniem J. Kłis.